

665

TEATR

UPIORY W MUZEUM REWOLUCJI

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Joanna Olczak-Ronikier, autorka m.in. scenariuszy imprez „Piwnicy pod Baranami”, tym razem opracowała widowisko „Człowiek z marmuru. Początek i koniec”. Jest to tryptyk z dziejów III Rzeczypospolitej, oglądanych z perspektywy przełomowych wydarzeń w historii Nowej Huty – nadwiślańskiego Magnitogorska.

Wieczór peerelowskich „Dziadów” rozpoczyna się już w hallu, w którym kręcą się młodzi ludzie w mundurach ZMP i Służby Polsce, a niespokojni funkcjonariusze wypatrują u wejścia oficjalnej delegacji ze stolicy. Trzymający się nieco na uboczu, lecz mający wszystko i wszystkich na oku „cywile” w charakterystycznych trenczach, od czasu do czasu przechadzający się pewnym krokiem między rzędami widzów, dopełniają obrazu stalinowskiej galówki, jakich wiele odbywało się w ówczesnej Polsce. Przy całej dbałości o realia, zatraciła się jednak groza tego typu imprez, emanująca chociażby z filmów eks-czekisty Fridricha Ermlera, w których – np. w „Wielkim obywatelu” – nawet swobodnie spacerujący tłum zachowuje dyscyplinę rodem z więziennego spacernika. Niewątpliwie

stępuje konfrontacja rzeczywistości i sztucznie spreparowanego mitu, żywnionych niegdyś iluzji i będących ich rezultatem rozczarowań, wreszcie ujawnienie prawdy o czterdziestoletniej mistyfikacji, której uczestnicy bynajmniej nie są niewinnymi i oszukanymi ofiarami historii, lecz ponoszą moralną odpowiedzialność za użytek czyniony z ich twarzy i nazwisk. Wyłaniający się z przedstawienia wizerunek „człowieka z marmuru” daleki jest od wizerunku filmowego, zaproponowanego przez Andrzeja Wajdę. Człowiek ów okazuje się być osobą niepozorną i zagubioną, której obca jest wszelka niezłomność i myśl o narodowej martyrologii.

Pod koniec każdej części pojawia się Kobieta (Jadwiga Lediak), peerelowska Nemezis dochodząca krzywd własnych i swych bliskich, daremnie odwołująca się do sumień pogrążonych w strachu i obojętności aktorów i statystów powojennej sceny, ubezwłasnowolnionych współników gry w pochodny powszechnego poparcia, wiece zbiorowych potępień i wybory bez skreśleń. Jej obecność przydać ma paradokmentalnej akcji nieco tragiczności. Jednakże usiłowanie to z góry wydaje się być skazane na niepowodzenie, gdyż zgodnie z regułami anty-

„ **„Człowiek z marmuru” okazuje się być osobą niepozorną i zagubioną, której obca jest wszelka myśl o narodowej martyrologii.** ”

przyczynili się do tego młodzi statyści, niechcący przydający brechtowskiego efektu obcości entuzjastycznym owacjom i wnoszonym przez siebie „spontanicznym” okrzykom.

W drugiej części spektaklu jego autorzy usiłują odtworzyć atmosferę epoki „późnego Gierka”, kiedy ton oficjalnemu życiu publicznemu nadawała telewizja. W tym celu inscenizatorzy przywołali z mroków niepamięci styl programów telewizyjnych Jerzego Michotki z cyklu „Z wizytą u was”.

Dopiero w trzeciej części, rozgrywanej się przy akompaniamencie militarnych syren i złowrogich komunikatów radiowych, pojawia się pierwotny wzór Mateusza Birkuta z filmu Wajdy, tytułowy „człowiek z marmuru”. Na-

cznego gatunku partnerami w konflikcie postaw nie mogą być bezosobowi funkcjonariusze, uchylający się od wszelkiej odpowiedzialności wykonawcy obcych poleceń.

Poza ostatnią częścią, będącą właściwie kameralnym dialogiem i najbardziej odwołującą się do tradycyjnych środków aktorskich, wątków konstrukcji dramatycznej dwóch pozostałych sprawia, że wykonawcy nie otrzymują wystarczającego materiału do pełnego zaistnienia na scenie.

Teatr Ludowy w Krakowie, Joanna Olczak-Ronikier, „Człowiek z marmuru. Początek i koniec”, widowisko inspirowane filmem Andrzeja Wajdy; reżyseria: Krzysztof Orzechowski; scenografia: Elżbieta Krywsza-Fedorowicz; opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba; premiera 9 XII 1989 r.